Rok III. Katowice, Niedziela, 9-go Października 1904 r. Nr. 40

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XX po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Jana

w rozdziale IV.

W on czas: Był niejakiś królik, którego syn chorował w Kafarnauum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc: iż syn żyje jego. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której rzekł mu Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Święta Jadwiga,

wdowa i księżniczka Śląska.

Święta Jadwiga była córką hrabiego Bertolda z Meranu, księcia Dalmacyi i Kroacyi. Urodziła się roku 1174 na zamku w Andechs. Dopiero liczyła 12 lat, gdy według zwyczaju owych czasów jej rodzice zaślubili ją śląskiemu księciu Henrykowi I, któremu powiła czterech synów i trzy córki. Jako matka i małżonka służy św. Jadwiga małżonkom za wzór przez bogobojne swe życie i cnoty. Dochody swoje rozdała ubogim, chorych nawiedzała w nędznych chatach i wystawiła im szpitale. Na cześć apostołów żywiła codziennie dwanaście ubogich i usługiwała im do stołu. Roku 1220 panowały wielkie deszcze i nastał okropny głód. Tedy Jadwiga otworzyła śpichlerze i ratowała poddanych od śmierci. Dziewczęta osierociałe przyjęła do siebie i je wychowała. Często też złagodziła surowość męża nad złoczyńcami.

Książę Henryk I umarł roku 1238 i wstąpił na tron śląski syn jego i Jadwigi, Henryk II. Trzy lata później Tatarzy napadli na Śląsk. Waleczny Henryk II uległ na placu bitwy i przez śmierć swoją ratował kraj od dalszego spustoszenia przez pogan. Święta Jadwiga ukryła się w klasztorze Trzebnickim, gdzie opłakiwała śmierć męża i syna. Klasztor Trzebnicki jest jej dziełem. Tu dokończyła w pośród pokuty i uczynków miłosierdza życie swoje i umarła 15 Października roku 1243.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział VI.

Helsingfors. — Przed Ateneum i w Ateneum. — Z pobytu w mieście i pod miastem. — Morzem do Borgo. — Archipelag. — Czego Borgo było świadkiem? — Dom wielkiego poety. — Z księgi pieśni Runeberga. — Nad jego mogiłą.

Przyjezdny do Helsingforsu drogą lądową, zaledwie po uciążliwej nocnej podróży opuści dworzec kolejowy i znajdzie się na wielkim placu przytykającym do niego, uderzony zostaje widokiem wspaniałego gmachu, o liniach szlachetnych i kunsztownych i łagodnych kolorach, na froncie którego ozdobionym popiersiami wielkich ludzi starożytności, widnieją pouczające każdego słowa: »Zgodą drobne rzeczy wzrastają«.

To Ateneum.

Jest godzina 9 rano, jesteś znużony długą podróżą, wsiadłszy bowiem do kolei w Wyborgu o 8 wieczorem, 13 godzin jechałeś w przepełnionym zwykle wagonie, mimo to, nie bacząc na umęczenie, zaledwie otworzone zostają podwoje tego gmachu, wstępujesz w jego progi, by przyjrzeć się okazom młodziutkiej sztuki fińskiej, którą znałeś dotąd zaledwie z drzeworytniczych reprodukcyi w tygodnikach zagranicznych.

Nie inaczej postępuje i ten, kto do Helsingforsu przyjedzie morzem. Przychodzi to mu o wiele łatwiej, statek parowy bowiem wychodzący zazwyczaj z Petersburga o godzinie 6 wieczorem, o 11 przed południem następnego dnia staje już na miejscu. Nie potrzebuje zatem, jak przybysz koleją, parę godzin wałęsać się po ulicach, ale wsiadłszy w jednokonkę, rodzajem uprzęży i ubiorem woźnicy przypominającą w zupełności dorożkę petersburską, może się kazać wprost wieźć przed wrota budynku, które

w dni powszednie, za niewielką odpłatą 25 pennia, przepuszczają do jego wnętrza każdego, kto jest ciekawy dzisiejszego obrazu sztuki fińskiej.

Kto z tych, którzy tu dla nauki przyjeżdżają (a dla zabawy nikt się do Finlandyi nie udaje), kto z tych pytam, obrazu tego ciekawym nie jest?

Sztuka fińska, która, jak to zabaczymy za chwilę, nie jest jeszcze w stanie rozkwitu, ale przecież mówić już o sobie pozwala, jest produktem ostatnich czasów.

W epoce, kiedy Finlandya była ogonem wlókącym się za jaskrawą gwiazdą Szwecyi, nikt w Finlandyi jak szeroka i długa o niej nie myślał, nikt nią się nie zajmował. Budowano ładne gotyki jak w Abo, lub skromniejsze o wiele świątynie, doskonałym typem których jest stary kościół we wsi Vanaja pod Tamerforsem, ale domy te Boże były zawsze kopiami cudzoziemskich i niemal zawsze zawdzięczały byt swój obcym rękom.

To samo zamki, — szwedzkie wędzidła ku hamowaniu fińskiej oporności, a wszystkie miasta w Finlandyi są tak młode, że w żadnem z nich typowego okazu dawnej architektury znaleźć nam się nie udało. Albo miasta te człowiek tworzył w ostatnich czasach i piętno dzisiejszości na nich wyciskał, albo po spaleniu przebudowywał je i przerabiał na to znowu, na co u siebie i dokoła siebie codziennie obojętnem okiem patrzymy.

Tak było z architekturą, gorzej rzeczy stały z malarstwem, i śledząc troskliwie za staremi jego okazami w czasach dawnych w Finlandyi, zaledwie tu i owdzie po prowincyonalnych kościołach spotkaliśmy się z naiwnemi malowidłami świętych pańskich na ścianach, przypominającemi czasy barbarzyńskiego stanu sztuki w Europie.

Nikt się nie zadziwi, gdy powiemy, że inaczej być w tym kraju nie mogło w ubiegłych wiekach, gdy Finlandya kwiat młodzieży swojej z awanturniczemi kohortami Szwedów rozrzucała po całym wschodzie Europy. Milkną muzy w pośród szczęku oręża, — mówi przysłowie, a komu dzieje nie są tajnemi, ten nie zaprzeczy, że epoka politycznego związku dwóch północnych państw, to epoka, wyrażając się brutalnemi słowami Bismarka: gorącej krwi i ostrego żelaza.

Wiek XIX, po wielkich klęskach i po niezmiernem wyczerpaniu sił, przyniósł Finlandyi uspokojenie, i wiek ten też jest dopiero kolebką jej sztuki.

Nieśmiało, jak wszystko, co młode, wschodzi ona ku radości swoich a podziwowi obcych, i ten gmach Ateneum, do którego właśnie wstępujemy, jest dowodem, że żyje i śmierć jej nie zagraża.

Nie ten gmach tylko.

Już w roku 1846, pod wpływem umysłowego ruchu, rozbudzonego wśród Finnów przez Lönrota, Runeberga i Snellmana, założone zostało w Helsingforsie »Towarzystwo finlandzkie sztuk pięknych«. W jakim stanie znajdowały się wtedy w tym kraju te sztuki, za dowód posłużyć może to, że rok przed tem dopiero Ekman otworzył w Abo pierwszą bardzo niedołężną szkołę rysunków, a jedynemu w całym kraja malarzowi Magnusowi von Vrigt w Helsingforsie sztuka tak dalece się opłacała, że obawiając się umrzeć głodową śmiercią, przyjął skromną posadę preparatora w Muzeum zoologicznem przy stołecznym uniwersytecie.

Założenie towarzystwa Sztuk pięknych jest zwrotną epoką w Finlandyi.

Pragnąc podnieść poziom estetycznego wykształcenia w kraju, należało przedewszystkiem pomyśleć o porządnej szkole rysunkowej, a że szkoła Aboska nie zasługiwała na to miano, przeto w roku 1848 założyciele Towarzystwa tego dają początek Zakładowi, mającemu na celu przygotowanie zupełnie poprawnych rysowników. W trzy lata po tem, kulejąca szkoła w Abo przechodzi pod ich energiczny zarząd, i w krótkim czasie przeinacza się do niepoznania.

Ale to wszystko nie było jeszcze dostatecznem. Dla rozwinięcia malarstwa w kraju potrzeba było czegoś więcej: stawiania ciągłego przed oczyma młodych malarzy wzorów naśladowania godnych, wyszukiwania kiełkujących talentów, i podawania im pomocnej ręki.

Wszystko to dokonywa się za impulsem Towarzystwa.

W roku 1849 założonem zostaje w Helsingforsie stałe Muzeum sztuk, i poczynając od tego roku urządzają się w tem mieście rok rocznie wystawy obrazów. Nadto wielu niezamożnych uczniów szkół rysunkowych i początkujących malarzy, otrzymuje czasowo wsparcia na dalsze kształcenie się w kraju, i stałe na wyjazd za granicę. Odrodzona tak niedawno właśnie literatura fińska, estetykom spokoju nie daje, z energią niezwykłą postanawiają oni stworzyć rodzime malarstwo, i najprzeróżniejszemi drogami zmierzając do tego celu, ostatecznie urzeczywistniają w części swoje ideały. I mimo, że jak ich współtowarzysze na niwie literackiej, i oni na drodze pochodu swojego spotykają się z przeszkodami, mimoj że ich, zwolennicy wyłącznej kultury szwedzkie, w kraju, na każdym kroku szyderstwami darzą, jak bajeczny Lemminkajnen pragnący zdobyć piękną Kyllikki, nie ostygają w szlachetnym zapale, idą wciąż naprzód i jak on, dochodzą tam dokąd dojść zamierzyli.

W rzadkich dziejowych epokach, rzadcy zaiste tylko ludzie, ku zbudowaniu świata, podobnej jak oni wytrwałości złożyli dowody.

Już te zatem ich szlachetne wysiłki ku stworzeniu rodzimego malarstwa, wysiłki za ich jeszcze życia uwieńczone powodzeniem, świadczą o tem, że sztuka w Finlandyi nie jest krzewiem na skale, warunków bytu i przyszłości pozbawionym, przekonywają o tem wymowniej obrazy i posągi, jakie spotykają nas, gdy się znajdziemy w gmachu Ateneum w Helsingforsie.

Sam gmach Ateneum jest dziełem niepospolitem, i dobrze świadczy o architektonicznych zdolnościach swojego twórcy Hoijera.

Przeznaczony nietylko na muzea, zbiory sztuk pięknych i zastosowanych do przemysłu, ale i na szkoły rysunkowe, przedewszystkiem imponuje on rozmiarami. Rozmiary te są zaiste niezwykłe, skoro umieszczony na olbrzymim placu, nie niknie bynajmniej na nim, ale wydziela się z szeregu innych wcale nie lilipucich budynków, i masywnością murów swoich je zaćmiewa.

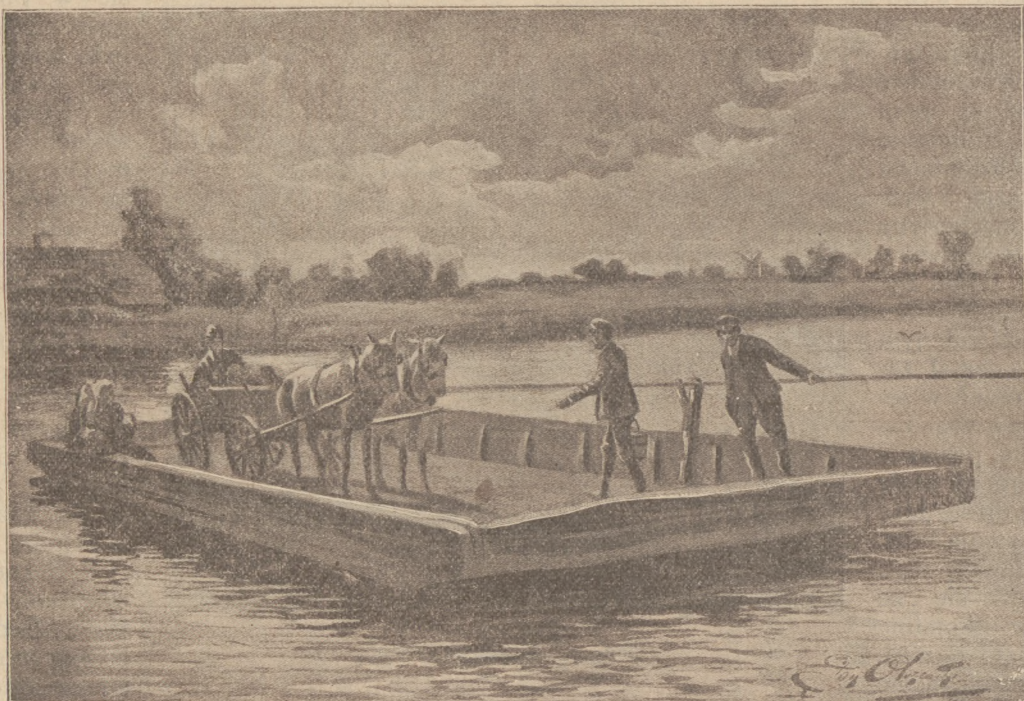
Będąc wielkim, jest on jednocześnie i dziwnie pięknym, mówi do ciebie powagą i spokojem, i jeżeli znalazłszy się przed niejednym ostatnich czasów gmachem, łamiesz sobie czas długi nieraz głowę, jakie być może jego przeznaczenie, tu ledwo oczy do góry podniesiesz, czujesz, z czem masz do czynienia. I choć nie wiele ci mówi jego łaciński napis, z którym nieraz i na starych spotykałeś się monetach, niewiele popiersia uczonych, zdobiące tak często domy prywatne, patrząc nań uważnie i długo, omylić się nie jesteś w stanie, ukazuje ci on bowiem przeznaczenie swoje, jak na dłoni. Mistrz fiński, całą swą fińską duszę wlał w to dzieło pomysłu swojego, wyraznie więc, chociaż niemym przemawia ono do ciebie głosem, świadcząc, że bóstwom tu fińskim kwiaty twórczości duchowej kraju złożonę są w ofierze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świercz wielki prorok.

(Powieść gminna).

W jednej wiosce żył ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świercz. Licha była jego odzież, ale nędzniejsze jeszcze pożywienie: suchy kawał śniadego i spleśniałego chleba, był zwyczajnym jego pokarmem. Dla tego, gdy mu się czasem najętemu do żniwa, gdzie zwyczajnie lepszą strawą podsycają ochotę pracowników, udało skosztować nabiału sera lub masła, nie posiadał się natenczas z radości; a gdy go kiedy kawałkiem tłustego mięsa uraczono, ukontentowanie jego nie miało granic; i w uniesieniu zwykł był powtarzać: chętniebym poniósł najsroższe kary, a nawet i to nędzne położył życie, gdyby mi kto przez trzy dni przynajmniej pozwolił użyć wszystkich rozkoszy pańskiego stołu. Zdarzyło się, że powracając z roboty i wstąpiwszy w pewnej wiosce do karczmy, dowiedział się, iż pani tych dóbr zgubiła niedawno bardzo kosztowny, brylantowy pierścień, i że znaczną obiecała temu nagrodę, ktoby go znalazł. Okoliczność ta zdawała się naszemu zgłodniałemu chłopu najdogodniejszą nastręczać sposobność do zaspokojenia coraz bardziej wzmagającego się apetytu. Myśli więc sobie: udam się za wróżka; powiem, że potrafię wynaleść pierścień, pod tym warunkiem, aby mi przez trzy dni w przódy najwyborniejszych potraw i napojów używać dano. Po trzydniowym bankiecie wyda się szalbierstwo moje; poniosę zasłużoną karę; ale mniejsza o to, doznawszy takiej rozkoszy, mogę też cokolwiek pocierpieć. Odzywa się więc w karczmie do ludzi dworskich, iżby może potrafił pierścień znaleść, ale żąda, aby go pierwej po pańsku przez trzy dni częstowano. Gdy się o tem pani dowiedziała, ucieszona, kazała natychmiast chłopa do dworu zawołać, wyznaczyła mu osobny pokój, i dała rozkaz, aby go jak najszczodrzej traktowano, nieszczędząc najwykwintniejszych potraw i napojów. Uradowany nasz biedak tak nagłem i niepojętem szczęściem, myślał tylko o rozkoszach, które go czekają, nie zaś o odkryciu zguby, która go wcale nie obchodziła. Gdyby był miał trochę więcej oleju w głowie, byłby może użył jakiego fortelu dla wyśledzenia sygneta, znajdującego się podług wszelkiego podobieństwa w ręku domowników. Jakoż było we dworze trzech lokajów, którym pani zgubionego w ogrodzie pierścienia szukać kazała. Ci znalazłszy tak kosztowny brylant, i utaiwszy go między sobą, nie mało się teraz zjawieniem tak niebezpiecznego sobie człowieka strwożyli. Lecz bystry wzrok naszego wieszczka, nie sięgał dalej jak do półmiska; marzył on tylko o bankietach, z resztą polecał się Bogu, będąc zdecydowany na wszystko. Przeznaczony na jego usługi jeden z trzech wspólników przytajonej kradzieży, służył mu jak najpilniej, uważając na każde jego poruszenie. Na wieczór, gdy sobie chłop należycie podjadł i podpił, położył się w łóżko, a przypomniawszy sobie, że już dzień jego rajskiej roskoszy upłynął, rzekł, spoglądając na lokaja: »Bogu dzięki, to już jeden«. Na złodzieju czapka gore; przestraszony lokaj myślił, że chłop do niego mowę stosuje; pobiegł więc spiesznie do swych towarzyszów i powiedział, że się ich kradzież wydawać zaczyna, gdyż już jego pierwszego wieszczek wymienił. Strwożyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak czekać końca tej katastrofy, a w tym celu drugiego lokaja do usług chłopa z pomiędzy siebie wybrali. Chłop pozwoliwszy sobie drugiego dnia jeszcze więcej niżeli wczoraj, marząc o tak szybko upływającej szczęśliwości, westchnął sobie i rzekł, patrząc na lokaja: »Chwała Bogu, to już i drugi«. Lokaj tem większą zdjęty trwogą, bieży natychmiast do swych kamratów, twierdząc że już wszystko stracone. Lecz ostatni lokaj krzepi jeszcze odwagę swych towarzyszów, każe im wytrwać do końca, kiedy rzecz nie jest jeszcze całkiem odkryta; a tymczasem bierze sam na siebie obowiązek służenia mniemanemu wróżkowi; lecz mając już głowę nabitą postrachem, rzucanym przez swych kolegów, a przytem dręczony wyrzutami sumienia i obawą zasłużonej kary, drzy na każde spojrzenie chłopa, uprzedzając jego skinienia. Nie żałował sobie i dzisiaj nasz chłopek, aż nareszcie znużony snem i winem, zabierał się do spoczynku, i kładąc się w łóżko, rzekł: »Otóż już trzeci i ostatni; dokazałem swego«. Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, który był pewien, że się do niego ściągają. Tymczasem chłop widząc koniec swych roskoszy, a wiedząc oraz, że go za to niechybna czeka kara, począł nareszcie wzdychać. Gdy lokaj z przestrachu nieco ochłonął, spytał go się, dla czegoby tak wzdychał. Chłop na niego smutno spojrzawszy, rzecze: »Ah bracie, jakże nie mam boleć; trzeba będzie ciężką wytrzymać karę«.



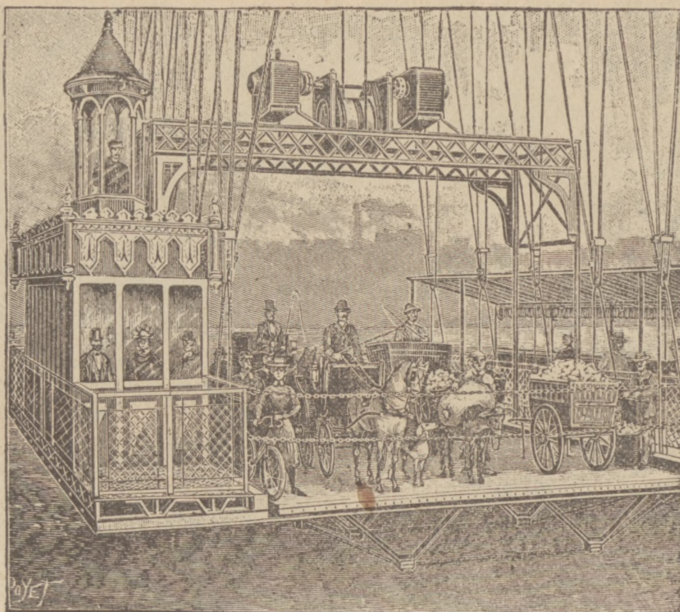
Przewóz promem u nas.

Przerażony lokaj zagrożoną sobie karą, bieży czemprędzej do swych towarzyszy, potwierdza ich obawę, dodając, iż nie ma innego ratunku, jak wy-

znać wszystko dobrowolnie przed chłopem, i o zamilczenie prosić. Jeszcze Świercz w najlepszą chrapał, gdy niespokojni wspólnicy kradzieży przychodzą wszyscy trzej raniutenko do jego pokoju, padają na kolana, oddają pierścień, błagając na klęczkach, aby ich przed panią nie wydał: chłop z początku myślał, że go przyszli brać na tortury. prędko jednak przychodzi do siebie, udaje, jakby o wszystkiem wiedział, i przyrzeka zręcznym sposobem zataić sprawców, byleby pierścień u niego złożyli. Niezmiernie uradowani słudzy, że im się tak szczęśliwie powiodło, przynieśli na jego rozkaz tajemnie wielkiego indyka, któremu pierścień chłop ów dał w chlebie połknąć. Wprowadzony potem wieśniak do pani na posłuchanie, przybiera poważną minę i oświadcza, że pani chodząc wtenczas a wtenczas po ogrodzie, zdejmując rękawiczkę, zgubiła pierścień, który od indyka tamże biegającego połkniętym został; że sygnet ten znajduje się dotąd w jego brzuchu, i może być tej chwili z niego wydobyty. Ucieszona pani kazała zaraz spędzić wszystkie indyki, a chłop po chwili wskazał znajomego sobie ptaka, kazał go rozpruć w przytomności pani, i z wielkiem podziwieniem wydobył z wnętrzności jego kwestyonowany pierścień.

Można sobie wystawić niesłychaną radość pani i powszechne zdumienie domowników. Reputacya naszego wieszczka była zupełnie ustalona, gdyby nie pan, który właśnie w ten dzień do domu był powrócił. Ten pomówiwszy nieco z tym zawołanym prorokiem, nie chciał żadną miarą uwierzyć w jego dywinacyą; aby więc zawstydzić prostaka, postanowił wystawić go na małą próbę. Właśnie gdy się dość żywo umawiał z swoją żoną, uporczywie sławy jego broniącą, zdarzyło się, że się świercz w kominie odezwał. To dało powód, iż pan kazał go służącym poszukać, wsadzić do półmiska przykrytego talerzem, a zaleciwszy głębokie milczenie, wezwał do swego pokoju wiejskiego augura, i rzekł do niego: »Widzisz oto stojący na stole półmisek: jeżeli mi natychmiast nie powiesz, co się w nim znajduje, każę cię jako bezczelnego oszusta ochłostać i uszy ci oberżnąć.« Zmieszany chłop tem niespodziewanym zagadnieniem, znajdował się prawdziwie w krytycznem położeniu; nie wiedząc, co na to powiedzieć, i ulegając już niejako losowi, rzekł sam do siebie, spoglądając na półmisek jako na przyczynę swego nieszczęścia: »biedny Świerczu, otóż cię złapano!«

»Brawo« zawołał pan, podając rękę zdumiałemu chłopu; »daruj mi moje niedowiarstwo!« a uczęstowawszy go jak najlepiej, hojnie obdarzonego do domu odesłał.



Prom maszynowy.



DROGI GROBOWIEC.

(Wspomnienie.)

»Z piersi ojców i na ich kurhanie
»Rośnie kłos żytni i konar dębowy
»Chleb i osłona i czoła ubranie«
(»Groby przodków«).

Było to w roku, przypominającym światu nieprzedawnione prawa narodu polskiego.

Nad granicą powiatu cieszanowskiego kryją ówczesne bory powstańcze oddziały a mieszkańcy okoliczni zarówno z dworów jak i chat wieśniaczych spieszą z pomocą, zasilając je bronią, mundurami, pieniędzmi, żywnością i ludźmi.

Dnia 25-go kwietnia wysyła jeden z takich oddziałów kilkunastu swoich do miasta Narola po żywność.

Chętnie wita ich lud okoliczny, to też czują, że nie z próżnemi rękoma wrócą do zgłodniałej braci.

Tam od dwunastu godzin brak wszelkich zapasów, czekają więc niecierpliwie ich powrotu.

A oni przedzierają się w pocie czoła przez gąszcze, brną w piaskach byle tylko prędzej i prędzej do obozu.

Kilku znika już w zaroślach, a niektórzy śmielsi mkną po głównej drodze, bo bliżej a tam głód.

Już są we wsi Narolu, kilkaset kroków dzieli ich jeszcze od granicy, gdy w tem spostrzegają kozaków. W mgnieniu oka cofać się zaczynają do miasta względnie ku dworowi ks. Puzyny, a choć obawa o tę żywność dla braci dodaje im sił, podwaja kroki, pięciu wszakże dostaje się w szpony nieprzyjaciół.

Bezbronni, obarczeni ciężarami worków i różnych tłumoczków stają się łatwym łupem dobrze uzbrojonego oddziału.

Kozacy puszczają cugle, odbierają żywność a nieszczęśliwych przytłaczają nogami do siodeł, siadają na konie i dalej wracać.

I pokrywa się droga plamami krwi ciekącej z ran, któremi okrywają się nieszczęsni... Głowy ich tłuką się o drogę, nogi ściskają silnie sznury, ręce daremnie usiłują zerwać nałożone pęta, wszelkie wysiłki daremne; tylko w ich sercach tli iskra nadziei, że krew, którą zraszają ziemię, obfity wyda plon.

I kto wie — gdzieby spoczęli, gdyby Opatrzność nie była im pomocną.

Tuż nad samą granicą o pięćdziesiąt zaledwie od niej kroków, zjawiają się skądciś ułani austryaccy i odbierają od dzikiego żołdactwa skatowane ofiary. Trzech z nieszczęsnych już zupełnie nieżywych, jeden w agonii, a jeden jeszcze, choć krew bucha, czasem coś szepnie.

Zewsząd zbiega się tłum. I niosą chłopi te drogie ciała, niosą je do miasta Narola.

Umarł już i czwarty tylko piąty ma tyle jeszcze siły, że opowiada całe zdarzenie i wymienia nazwiska, a potem gaśnie na zawsze.

I niosą dalej ich martwe zwłoki, składają na cmentarzu narolskim, nad nimi sypią mogiłkę.

I długo stoi biedna mogiła w zapomnieniu.

Do Narola przybywa jako proboszcz ks. Jan Niemczyk.

Korzysta z okazyi dnia zadusznego: gorącemi słowy z ambony przypomina mieszczanom norolskim ich obowiązek względem tych drogich prochów, pod wrażeniem tych słów budzi się żywsze uczucie, mieszczanie zbierają składki i oświetlają w dzień zaduszny ciemną zawsze dotychczas mogiłę bez krzyża.

Nie dość na tem.

Z wiosną następnego roku już sami darniują, składają murawę i stawiają pomnik z napisem:

»Tu spoczywają zwłoki braci naszych, pod wsią Narolem bezbronnych przez Rosyan napadniętych — zamordowanych chrześcian: Antoniego Tynieckiego z Rubiszowa 35 lat, N. Szmida z Rubiszowa 18 lat, profesyi szewskiej; Stanisława Ludwika z Krasnostawu lat 18; Edwarda Tychy z Tarnopola lat 19; Jana Krawczyńskiego z Zagórowia z Polski lat 31, dnia 25 kwietnia 1862 przeniesionymi do wieczności przez współbraci obywatelów miasta Narola. Pokój ich duszom.«

Mogiła dziś niewielka, starannie utrzymana robi miłe wrażenie. Gdy się patrzy na nią, na ten pomnik prosty a tak drogi, mimowolnie łza ciśnie się do ócz, na ustach zaś zawisają słowa poety:

»Hasłem ich życia Bóg i Ojczyzna,
»Pomnikiem zasług wieczysta blizna
»W sercach narodu, który je święci
»Wołając z duszy — cześć ich pamięci.«

Matka Darowska.

Na Podolu galicyjskiem, w ślicznej okolicy leży Jazłowiec, do którego przed laty czterdziestu z górą zjechała z kilku siostrami zakonnemi matka Marcelina Darowska aby opustoszały a tak silnemi węzłami z pamięcią króla Stanisława Augusta Poniatowskiego związany zamek przerobić na zakład wychowawczo-szkolny dla dziewcząt polskich. I powstała w ten sposób — dzięki zabiegom niespospolitej niewiasty — nowa placówka cywilizacyjna, której zbożne działanie z roku na rok coraz szersze zatacza kręgi.

Matka Darowska ujrzała światło dzienne w roku 1829, w majątku rodzinnym Szulaki, wśród stepów ukrainnych.

Ojciec jej, Jan Korczak Kotowicz, piastował z wyboru braci szlacheckiej godność marszałka; matka — Maksymilia z Jastrzębskich, wiernie snuła w swojem ognisku domowem nić dawnych tradycyi i przekonań, wyniesionych z pod strzechy rodzinnej.

Marcelina Kotowiczówna już od lat najmłodszych dziwne ujawniała usposobienie. Nie nęciły jej zabawy rówieśniczek, unikała tłumnych, gwarnych zebrań, oddana cała Bogu, zatopiona w rozmyślaniach o życiu spokojnem, klasztornem. Kiedy jej przyjaciółki bawiły się wesoło, »najdroższa panienka« wędrowała między chaty włościańskie, aby tutaj koić troski i smutki, nieść pomoc chorym i prawdziwie ubogim.

W dwudziestym roku życia — aczkolwiek inne snuła marzenia wśród czterech ścian panieńskiej swojej izdebki — nie chcąc sprzeciwiać się woli rodziców, poślubiła zamożnego podolskiego właściciela Żerdzia, Karola Darowskiego, aby w ciągu trzechletniego zaledwie z nim pożycia zabłysnąć w nowem domowem ognisku jako najlepsza żona i matka, troskliwa opiekunka służby dworskiej i włościan, wspominających ją do obecnej doby z niekłamanem rozrzewnieniem.

Straciwszy męża i małego synka, wyrusza pani Darowska w 1854 r. do Rzymu, aby tam przywdziać szaty zakonne i fundować nowe polskie Zgromadzenie sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Spowiednikiem jej i doradcą staje się rozgłośnej sławy kapłan, ks. Hieronim Kaysiewicz; pierwszą towarzyszką — panna Józefa Karska. Dopiero jednak po upływie lat dziewięciu spełnia się marzenie matki Darowskiej: w r. 1863 wraca z kilku towarzyszkami do kraju, aby wśród nas, w Galicyi, otworzyć nowy zakład wychowawczo-szkolny w Jazłowcu.

I rozpoczęła się praca długa i zmudna, w piękny owoc obfita. »Najdroższa mateczka«, nigdy nieumęczona, zawsze rzeźka i ruchliwa, kieruje wszystkiem, pamięta o wszystkich. Obok wyższego ośmioklasowego instytutu funduje bezpłatną szkółkę ludową, a powołane przez nią do życia »zafurtne dobrowolne siostry« idą między lud, doglądają chorych, uczą dzieci, czytają wspólnie pożyteczne dzieła z włościankami, zarządzają wypożyczalnią książek.

Mimo całej swojej skromności, zyskuje matka Darowska coraz rozgłośniejsze imię, coraz większą popularność. Panienki garną się tutaj ze wszystkich kraju zakątków, a rozumna i doświadczona przełożona, zwana żartem »papieżem w spódnicy«, bacząc pilnie na wszelkie zdobycze współczesnej pedagogii, wpaja w pupilki swoje przekonanie, iż czeka je w życiu wiele trosk i zawodów, zmartwień i niepowodzeń, a zarazem szczytne bardzo powołanie kapłanek domowych ognisk. Panienki garną się do »najdroższej mateczki«, a ona zna je wszystkie na wskroś, bacznem okiem ocenia rozwój umysłowy i wrodzone talenty każdej z pupilek, zastosowując w każdym poszczególnym przypadku najodpowiedniejszy system nauczania.

W r. 1785 funduje matka Marcelina drugi zakład szkólny w Jarosławiu nad Sanem; w 1883 r. trzeci w Niżniowie nad Dniestrem; w r. 1897 wreszcie czwarty w Nowym Sączu. Zakład niżniowski, zupełnie bezpłatny, wychowuje nauczycielki polskie, których brak odczuwaliśmy niejednokrotnie tak dotkliwie.

Jako rzecz bardzo ważną podnieść musimy, że pani Darowska nigdy nie odwoływała się do pomocy kraju lub ofiarności publicznej, wszystkie cztery zakłady fundując przy pomocy własnego, rodzinnego majątku. To też jubileusz półwiekowy jej zbożnej działalności, odbyty dnia 23 września br. był dniem bardzo uroczystym dla Jazłowca.

Byłe uczennice wspomnianych zakłaków zjechały się gromadnie w mury królewskiego niegdyś zamczyska, aby »najdroższej mateczce« serdeczne złożyć życzenia, a ona siwa jak gołąbek, choć zawsze czerstwa i rzeźka, otoczona dwustu kilkudziesięciu siostrami zakonnemi, wspomni z pewnością w tym dniu jubileuszowym swoje trudne początki podczas rzymskiej tułaczki.

Darów Bożych nie zmarnowała niepospolita tą niewiasta; na uczczenie powszechne zapracowała rzetelnie.



Nędza.

Mała izba na poddaszu,
Malowana farbą siną...
W małej izbie z pierwszym chłodem
Wszystko »słychać« naftaliną.

. . . .

Z małej izby na poddaszu
W okół ostry zapach leci...
Biedna wdowa wydobywa
Ciepłą odzież dla swych dzieci.

Rozwiesiła sznur na ścianie,
Otworzyła prostą skrzynię
I dobywa skarb zimowy,
Przechowany w naftalinie.

Wydobywa... otrzepuje...
Przyglądając się żałośnie...
»Jest szynelka dla Michasia,
Ale chłopak dziwnie rośnie!

Taka dobra, prawie nowa,
W zeszłym roku nicowana...
Lecz popuścić nie ma z czego,
A nie sięgnie po kolana!«

Odłożyła z smutną twarzą —
Znów dobywa... przepatruje...
»Stara bluzka flanelkowa...
To się może przenicuje...

W sam raz będzie dla Maryni...
Żeby jeszcze tak sukienka!«
I sukienkę flanelkową
Wydobywa druga ręka.

»Będzie! będzie! są zakładki!
Da się pliskę i falbanki...
Mania musi wstawać wcześnie,
A już chłodne są poranki!

Gorzej z Jasiem! zdarł ubranko
I paltocik wiatrem szyty...«
Całe wnętrze prostej skrzyni
Prześwieciło w łzach kobiety.

Stary kaftan, suknia z wełny,
Mufką, kołnierz wypłowiały...
Biedna wdowa, popłakując,
Przepatruje skarbiec cały.

Przepatruje... czyści... wiesza,
Duma... wzdycha... łzami prószy —
Coraz puściej w prostej skrzyni,
Coraz smutniej w prostej duszy.

Coraz głośniej serce bije,
Coraz silniej woń przenika...
Na dnie skrzyni został tylko
Ślubny ubiór... nieboszczyka!

Ślubny ubiór... strój weselny!
Frak, mirtowa kiść zawiędła
I wspomnienie słodkich marzeń,
Których dola nie wyprzędła!

. . . .

Z małej izby na poddaszu
Wokół »słychać« naftaliną...
W małej izbie: biedna wdowa,
Troje sierot i łzy płyną!

W małą izbę na poddaszu
Rankiem wnika zamróz siny...
Małą izbę łatwo znaleźć
Po zapachu... naftaliny!

Po zapachu naftaliny,
Po źrenicach, gdzie łza świeci —
Tylko trzeba trochę serca!
Trzeba kochać biedne dzieci!

Trzeba kochać, wierzyć trzeba,
Że te dzieci wśród poddasza —
To nasz skarbiec, nasza sława,
Nasz dorobek, przyszłość nasza!

Motory wietrzne a przemysł.

Znakomity uczony Humbold wypowiedział zdanie, że człowiek nie jest w stanie sastósować z korzyścią dla siebie sił natury, jeżeli nie zna natury w najdrobniejszych jej szczegółach. I rzeczywiście; właściwe stosowanie zjawisk przyrody jest do pewnego stopnia dowodem rozwoju cywilizacyi.

Siła wiatru już bardzo dawno wprawia w ruch młyny; ale one, dzięki swej pierwotnej konstrukcyi, należą do mechanizmów bardzo mało pewnych i produkcyjnych — tembardziej, że wymagają dużo pracy ręcznej, która, jak wiadomo, jest bardzo kosztowna. Tymczasem bardziej gruntowne zbadanie kwestyi zniewala do wniosku, że wiatr dałby się zużytkować z wielką korzyścią nie tylko do mielenia zboża, ale i do wodociągów, do nawadniania pól i łąk, dźwigania ciężarów, piłowania drzewa, wprawiania w ruch warsztatów kowalskich, ślusarskich i wogóle tam, gdzie jednostajna ciągłość pracy nie jest konieczna. Postawienie motoru wietrznego nie zależy od jakichkolwiek warunków miejscowych; wszędzie można znaleźć miejsce, na którem motor, postawiony na odpowiednio wysokiem rusztowaniu, może funkcyonować z dostatecznym pożytkiem.

Przedewszystkiem motor wietrzny może dostarczać człowiekowi i tak niezbędnej wszędzie wody. Są miejscowości, gdzie o wodę dosyć trudno. Studnie w lecie wysychają, tak, że w nich ledwie wody do picia i gotowania wystarcza. Dla inwentarza więc, do mycia i polewania ogrodów, używają wody ze stawów, która zawsze jest brudna i cuchnie. W tym razie motor wietrzny może oddać wielkie usługi — tembardziej, że postawienie go i urządzenie nie jest kosztowne, a w czasie funkcyonowania nie wymaga obsługi. Każdy dobrze wie, jaką klęską dla rolników jest długotrwała susza, ale wobec ogromnej ilości wody, potrzebnej w różnych punktach, polewanie pól dotychczas jest mrzonką. Tymczasem odpowiednio zbudowany wiatrak i pompa mogłyby przyjść z pomocą człowiekowi.

Dobrze skonstruowany wiatrak powinien odpowiadać następującym warunkom: 1) automatycznie i niezawodnie powinien regulować się odpowiednio do siły i kierunku wiatru; 2) zwracać się w kierunku wiatru największą swoją powierzchnią skrzydeł; 3 zawierać jaknajmniej i najłatwiej dających się smarować trybów, osi, szarnierów i t. p.

Za najlepszy jest uważany motor amerykański, ulepszony przez niemieckiego fabrykanta Fillera. W ostatnich czasach utworzono w Afryce Południo-

wo-Zachodniej fabrykę mechaniczną z motorem wietrznym systemu Fillera. Motor wprawia w ruch wszystkie maszyny wykonawcze, mianowicie piły, tokarnie, wiertarnie i heblarki, a oprócz tego dostarcza co godzinę 4000 litrów wody na wysokość 20 metrów.

Motor podobny może być ustawiony na kołach, aby ułatwić posuwanie go z miejsca na miejsce. Waga zwyczajnego wiatraka, razem z wózkiem, nie przenosi 1700 kilogramów.

Skrzydła wiatraków ulepszonych różnią się znacznie od używanych u nas. Są one okrągłe i składaią się z okrągłych ruchomych deseczek, które ustawiają się odpowiednio do kierunku i siły wiatru. Skrzydła umieszczone są na wieżach, zbudowanych z drzewa lub żelaza.

W Wielkiem Księztwie Poznańskiem, na wielu stacyach kolejowych, są ustawiane wiatraki do pompowania wody. Jeżeli w rezerwoarze nazbiera się dostateczna ilość wody motor automatycznie przestaje działać. Na wypadek długiego zastoju powietrza postawione są zapasowe motory naftowe.

Miasto Emden w Niemczech zaopatruje się w wodę przy pomocy wiatraków, dzięki czemu 1 metr sześcienny wody kosztuje tam około 1 fenyga pomimo tego, że wodę trzeba pompować z odległości 13 kilometrów.

W Niemczech, a głównie w Ameryce siła wiatru stosowana bywa na szeroką skalę. Na ostatniej wystawie w Chicago dział motorówwietrznych był wcale pokaźny. Widzimy więc, że wiatr, jako motor, może być uważany w przemyśle i gospodarstwie rolnem za bardzo pożyteczną siłę przyrody.



Walka kogutów,
ulubiona zabawa murzynów i Persów.

Rozmaitości.

Horoskop młodego następcy tronu we Włoszech. Według gazet neapolitańskich »astrolog« niejaki Papus wyczytał z gwiazd horoskop zapowiadający wiele szczęścia włoskiemu następcy tronu. We Włoszech zawsze się oddawano takim wróżbom astrologicznym a w średnich wiekach nie było tam może księcia, któryby nie dał sobie wróżyć z położenia gwiazd. Nawet taki Napoleon, pochodzenia właściwie włoskiego, wierzył niezachwianie w swą »gwiazdę«.

Według horoskopu stawionego przez Papusa, najmniejszą odporność u młodego następcy tronu, posiadają trzewia i wątroba, na które zawsze należy baczyć. Fizyczne niebezpieczeństwa zagrażać mu będą już po 10 miesiącach a potem w 4 roku. Książę zostanie jednak ocalonym przy dobrej pieczy. »Losy« jego rozpoczną się skoro skończy 14 lat (r. 1918). Po ukończeniu 19 lat (r. 1923) nastąpią »wielkie« zmiany w jego życiu. Zmiany te, które również odczuje cały naród włoski, potrwają do 23 roku księcia (r. 1037). Papiestwo bardzo podupadnie, aby się znowu podnieść i rozkwitnąć. Za jego życia upadnie wielkość Anglii, a Włochy i Francya dojdą w ścisłem połączeniu do wielkiego rozkwitu po wielkich klęskach. W 53 roku swego życia (r. 1957) dożyje następca tronu największej sławy Włoch. Według tego horoskopu i proroctw pana Papusa, skoro się sprawdzą, nie będzie w bieżącem stuleciu wcale czasu do nudzenia się; wypadków bowiem rozmaitych historycznych zapowiedzianych jest liczba wcale przyzwoita!

Ofiary katastrof kolejowych. W roku ubiegłym zginęło skutkiem katastrof kolejowych w Stanach Zjednoczonych 9,840 osób, a 76,653 odniosło rany. W czasie od r. 1895 do 1903 zginęło na kolejach amerykańskich 67,148 osób, a liczba zranionych wynosi 439,542. Utworzenie trustów kolejowych, które wyzyskują ruch kosztem bezpieczeństwa, jest głównym powodem ciągłego wzrastania katastrof kolejowych w Stanach Zjednoczonych.

Blondynki zanikają. Profesor Mason, antropolog, instytutu Smithsona w Waszyngtonie, twierdzi, że blondynki stają się coraz rzadsze, i że jeżeli dalej tak pójdzie, to za kilkaset lat nie będzie nawet śladu po nich. Dowodzenia swoje opiera prof. Mason na spostrzeżeniu, że blondynki posiadają mniej sił żywotnych, żyją krócej rodzą mniej dzieci i gorżej przystosowują się do życia wielkomiejskiego, niż brunetki.

Najnowsza mania. Niejaki Euzebiusz Santos, kubańczyk, zaczął niedawno głosić w Nowym Jorku skuteczność leczenia przewlekłych chorób żołądka za pomocą trawy i wody, twierdząc, że sam wyleczył się takim sposobem. Ponieważ zaś niestrawność jest chorobą narodową amerykan, kuracya więc, proponowana przez Santosa, znalazła rychło zwolenników. I oto parki nowojorskie są obecnie widownią zabawnego widowiska. Włóczy się po nich mnóstwo maniaków, pożerających trawę i popijających ją wodą. Smacznego apetytu!

Przysłowia.

Trafiła kosa na kamień.

Przysłowie to bardzo dawne, używane nieraz od ludzi wyższych stanów, wypłynęło najpierw niezawodnie z ust wieśniaka, w którego ręku kosa tak często się znajduje. Wieśniak używa go wtenczas, gdy sąsiad głuchym jest na jego prośby, albo też, gdy odwetem za wyrządzoną sobie krzywdę grozi.

Wesoły kącik.

W sądzie.

Sędzia do oskarżonej:

— Więc twierdzisz, że do złodziejstwa popchnęło cię czytanie książki kucharskiej?

— Naturalnie, panie sędzio. Wszędzie napisano: »Weź tuzin jaj, weź trzy funty mąki, weź funt cukru.« To też brałam, gdzie mogłam — i złapali.

Dobra rada.

— Pani droga, niech mi pani poradzi... Mam sześć córek, dwie wyszły za mąż, zostały mi cztery. Co z niemi zrobić?

— Ogłosić wyprzedaż resztek niżej ceny kosztu!

Zaprzeczenie.

— Oskarżony skradł świadkowi w czasie snu parasol?!

— Ale gdzież tam, proszę pana sędziego, we śnie ja jestem niewinny jak niemowlę.

Nie zdolna.

— Wyobraź sobie, mężusiu, wczoraj Julkowa uciekła od męża!

— Porządna i energiczna niewiasta! Ty nie byłabyś zdolną do takiego szlachetnego czynu!

Złośliwie.

Kazałam sobie wyrwać ząb!

— Ząb?... To musi być szczęśliwy jednak, że nie siedzi już razem z twoim językiem w jednej buzi.

Kara Boża.

Pachciarz Jankiel po powrocie z Warszawy utyskuje na straszne zdzierstwo. W traktarni dokąd wszedł, by zjeść cokolwiek, policzono mu 40 kopiejek za obiad i piwo.

— Ale sami na tem stracili, mówi. Zaraz ich spotkała kara Boża.

— No, cóż takiego?

— Wziąłem im łyżeczkę srebrną i zastawiłem w lombardzie.

W knajpie.

— Już dla pańskich rachunków zabrakło mi kredy!

— Proszę, oto ołówek!

Nasze dzieci.

— Cóż, macie dobrego ojczulka?

— Nasz ojczulek to jest — zegar.

— A to czemu?

— Bo cały dzień turkocze i co godzinę bije!

Na lekcyi zoologii.

— Słonia bardzo łatwo można rozpoznać, bo z przodu i z tyłu ma ogon. Ten z przodu nazywają także trąbą.

Przy telefonie.

— Panie dyrektorze, nasz dom się pali.

— Duży pożar?

— Bardzo duży.

— Dzieci wyratowane?

— Tak, wszystkie wyratowane, już dawno.

— A moja żona?

— Także.

— A teściowa?

— Śpi jeszcze na górze. Czy mam ją zbudzić?

Czuły zięć.

— Co to, aż dwa melony niesiesz do domu!

— A tak, teściowa powiedziała, że pół życia odda za melon, więc niosę jej aż dwa odrazu!

Westchnienie milionera.

Milioner do żony, jadąc świeżo kupionym automobilem:

— Jakże to przyjemnie jechać w swojej własnej maszynie! Szkoda tylko, że nie można jednocześnie stać na chodniku i widzieć, jak się wygląda...

Przesadza.

— Julian mnie obraził, nazwał mnie ostatnim łotrem, szubrawcem, oszustem!

— Uspokój się, on zawsze trochę przesadza!

Oznaka.

Młoda mężatka:

— Mój Władek to doprawdy zakochany do śmieszności! Wyobraź sobie, że przy wyliczaniu posagu ojciec dał mu tysiąc marek za wiele i on nawet nie zauważył.

W sądzie.

Sędzia: — Oskarżony, tym razem uwalniam was od odpowiedzialności sądowej, radzę jednak unikać złego towarzystwa.

Oskarżony: — Dobrze, panie sędzio, spodziewam się, że nigdy już pana więcej nie zobaczę.



ZAGADKA.

Jestem ptakiem wysokim, przewyższam bociana,
Odznaczam się czujnością i donośnym krzykiem;
Ma piękna postać wzniosła wszystkim ludziom znana
Lecz także jestem miastem śląskiem pod Rybnikiem.
A przytem jakże ciężko dla ludzkiej wygody,
Świeżej codzień ze studni wyciąganie wody!

Rozwiązanie zagadki z nr. 37-go:

Korale.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Walenty Przybyła z Zawodzia, Anna Chłapek z Botropu, Juliusz Broda z Bismarkhuty, Teofil Goraus z Lyonu, Franciszek Kamiński z Krzyżowic, Ignacy Chłapek i Uchylska, Józef Szeja z Godulahuty, Jan Przyklenk z Frydrychy, Józef Knopp z Zabrza, Jan Szulc z Poznania, Teresa Polok, Jadwiga Klepa z Frydenshuty, Jan Porembski z Botropu, Franciszek Porada z Lipin, Ludwik Jarasz z Brzesca, Walenty Kuczera z Smolny, Jadwiga Badura z Roździenia, Jan Kupiec z Łąki, Jan Kędzior z Grzawy, Ludwik Mika z Brzezia, Michał Walecki z Świętochłowic.

Nagrodę otrzymają pp. Ludwik Jarasz z Brzesca i Walenty Kuczera z Smolny.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.